

ZOFIA TROJANOWICZOWA

O WIERSZU NORWIDA *POCZĄTEK BROSZURY POLITYCZNEJ...*

Nie wiadomo dokładnie, kiedy ten wiersz powstał. Wiele przemawia za tym, że w okolicach powstania styczniowego, raczej później niż wcześniej, ale kiedy dokładnie – nie wiadomo. „Wiele” oznacza w tym przypadku zarówno fakt zamieszczenia wiersza w cyklu *Vade-mecum* (większość wierszy tego cyklu pochodzi z lat 1865–1866, na te też lata przypadła praca poety nad ostatecznym uporządkowaniem zbioru), jak i uderzająca zbieżność problematyki, refleksji, nawet sformułowań i metaforyki wiersza z powstającą po powstaniu styczniowym – wiele za tym przemawia, że od początków 1865 r. – tragedią *Tyrteja*¹. Nie są to oczywiście argumenty niezbite, dopóki jednak nie ma lepszych, trzeba na nich poprzestać.

Początek broszury politycznej... należy do wcale sporej grupy wierszy Norwida jawnie, a nawet ostentacyjnie dydaktycznych. Wypowiedź poetycka została pomyślana jako seria powtarzających się przestróg, w większości rozpoczynających się identyczną bezosobową formułą „nie trzeba”. Przestrogi, towarzysząca im motywacja, wyłaniające się spoza niej wskazania nie stawiają czytelnika w sytuacji wyboru; po przeczytaniu wiersza czytelnik powinien dobrze wiedzieć, czego „nie trzeba” i dlaczego, a także – co „trzeba” i dlaczego. Pod jednym wszakże warunkiem: że będzie to czytelnik, który się łatwo nie zniechęca i znajduje satysfakcję w pokonywaniu trudności lektury.

Oto – dla przypomnienia – tekst wiersza:

¹ W komentarzu do *Dzieł zebranych* poety (t. 2. Warszawa 1966 s. 206, 818–819) J. W. Gomulicki hipotetycznie przyjmuje, że *Początek broszury politycznej...* powstał albo w 1862, albo w 1864 r., natomiast w *Pismach wszystkich* (t. 2. Warszawa 1971 s. 388 oraz t. 11. Warszawa 1976 s. 216; dalej cyt. PWsz z odesłaniem do odpowiedniego tomu. Pierwsza liczba oznacza tom, druga – stronę) przyjmuje albo r. 1862, albo – jako terminus ad quem – r. 1865. Jeśli zaś idzie o *Tyrteja*, Z. Przesmycki wskazywał na lata 1861–1862 (*Pisma zebrane*. T. C. Warszawa 1911 s. 450), J. W. Gomulicki opowiada się natomiast za latami 1865–1866 (PWsz 5, 398–404). Sprawa, jak widać, nie jest prosta; w miarę pewne wydaje się tylko to, że oba utwory powstać musiały w bliskim sąsiedztwie czasowym.

Nie trzeba robić z pokoleń ofiary,
 Iż one nie są tylko: dalszym ciągiem;
 Strona jest, z której człek rodzi się stary,
 Choć kształtowanym urasta posągiem.
 Przenosić w drugich swą własną zawziętość
 Godzi się tyle... ile czisz ich świętość.
 Lecz jeśli mniemasz, że Ty – tworzysz człeka,
 Jak Bóg, na obraz Twój?... – to rad bym wiedział,
 Czemu jest Czasów i pokoleń przedział?...
 Skąd postęp? czemu? się go w dali czeka...

*

Nie trzeba robić się karykaturą
 Twórcy – mniemając o naszym planecie,
 Że on wszech-świata środkiem, albo górą;
 Gród zaś ojczysty, że – najpierwszym w świecie,
 A w grodzie jeszcze, że nad geniusz wszelki –
 Sąsiad, z którym się wypienia butelki.

*

Nie trzeba siebie, wciąż siebie, mieć środkiem,
 By, mimowiednie, się nie stać wyrodkiem – –
 Nie trzeba myśleć, że jest podobieństwo
 Być demokratą – bez Boga i wiary
 (Czego jak świat ten nie bywało stary!)
 Ni bez wyznania że bywa męczeństwo.

*

Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom,
 A Prawdom kazać, by za drzwiami stały;
 Przedawać laury starym znajomościom,
 Myśląc, że dziejów-rytm zgłuszą tymbały!

*

Nie trzeba stylu nastrajać ulicznie
 Ni Ewangelii brać przez rękawiczkę;
 Być zacnym ckliwo, być podłym praktycznie,
 Zapelniać próżnię-sensu przez potyczkę,
 I rejterować... lubo – heroicznie!...²

Zamieszczony w dodatku krytycznym do *Dzieł zebranych* poety komentarz Juliusza W. Gomulickiego stwierdza:

W wierszu nie chodzi o broszurę Norwida, ale o początek cudzej broszury politycznej, a więc o jakieś zawarte w niej wstępne uwagi o charakterze ogólniejszym, które wywołały spod pióra poety natychmiastowy, jak się wydaje, a iście piorunny protest ideologiczny. Broszury stano-

² Cyt. za: *Dzieła zebrane*. T. 1: *Wiersze. Tekst*. Warszawa 1966 s. 628–629.

więcej przedmiot owej krytyki nie udało się jeszcze zidentyfikować i można się tylko domyślać, że napisał ją jakiś partyzant stronnictwa demokratycznego, zwolennik czynu zbrojnego, narodowiec i antyklerykał (a przynajmniej pisarz wolnomyślny)³.

Wobec takiego wyjaśnienia genezy wiersza można zgłosić zastrzeżenia. Nie dlatego nawet, że owej konkretnej broszury, która miałaby być ewentualnym obiektem polemiki Norwida, nie udało się dotąd ustalić. Głównie z tej racji, że tekst wiersza i jego myślowa zawartość nie całkiem przystają do hipotezy genetycznej mówiącej o jednej broszurze politycznej jako bezpośredniej przyczynie jego napisania. Warto bowiem – za Jadwigą Puzyniną i Barbarą Subko⁴ – zwrócić uwagę na fakt, że w Norwidowskiej wypowiedzi krytyce podlegają dwa różne, a ze sobą niezgodne, ustosunkowania się działaczy politycznych do Boga i religii: całkowity ateizm („Nie trzeba myśleć, że jest podobieństwo / Być demokratą – bez Boga i wiary”) oraz powierzchowne, może instrumentalne? jej traktowanie („Nie trzeba [...] Ewangelii brać przez rękawiczkę”). Taka rozbieżność stanowisk była oczywiście możliwa w ramach jednego programu politycznego, nie była natomiast możliwa w obrębie jednej wypowiedzi publicystycznej. I już to samo skłania do uchylenia domysłu, że w interesującym nas wierszu Norwida idzie o polemikę z jedną, konkretną broszurą polityczną. Idzie w nim raczej – i taka jest główna teza przedstawionej tu interpretacji – o pryncypialny spór z pewnym ogólniejszym modelem propagandy politycznej, nawet chyba nie z konkretnym programem politycznym, lecz właśnie z modelem mogącym objąć szereg programów, z konstytuującymi go regułami i zasadami⁵.

Norwid nie nazwał swojego wiersza *Broszurą polityczną*, co byłoby analogiczne do innych jego tytułów, jak *Dziennik-Warszawski* czy *Powieść*, ale właśnie *Początkiem broszury politycznej...* Z wielokropkiem na końcu, co w *Vade-mecum* należy do wyjątków, w jakiś sposób zwracających na tytuł uwagę, „dających do myślenia”. Dla Norwidowskiej formuły tytułowej można przywołać dwa, niesprzeczne ze sobą, wyjaśnienia.

Otóż kiedy wiosną 1864 r. finalizowała się sprawa nie drukowanego wcześniej, a pochodzącego z okresu Wiosny Ludów traktatu poetyckiego *Niewola*, w jednym z listów do Mariana Sokołowskiego nazwał Norwid ten utwór „broszurką polityczną”. Nie było w tym ironii, w tej „broszurce” – pisał dalej – „[...]

³ Tamże t. 2 s. 818–819.

⁴ J. Puzynina, B. Subko. *Interpretacja wiersza Cypriana Norwida „Początek broszury politycznej...”* „Pamiętnik Literacki” 76:1985 z. 2 s. 144. Z artykułu tego korzystam wielokrotnie, częściej, niż mogą to poświadczyć przypisy.

⁵ Nazwa „propaganda” w użytych wyżej znaczeniach pojawiła się w polskiej publicystyce na przełomie XVIII i XIX w., ale o szerokim jej rozpowszechnieniu można mówić dopiero w publicystyce Wielkiej Emigracji, co wiązać trzeba z wpływami publicystyki francuskiej (zob. F. Peplowski. *Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki okresu Oświecenia i Romantyzmu*. Warszawa 1961 s. 278–284). Norwidowi ani ta nazwa, ani odpowiadający jej zakres i treść pojęcia z pewnością nie były obce.

cały jest abrys polityki–mojej [...]”⁶. Lipska edycja z 1864 r. zawierała również poemat *Fulminant*, będący reakcją na zredukowane w ocenie poety, bo pozbawione chrześcijańskich źródeł i uzasadnień, myśli i nastroje polityczne czasów powstania styczniowego. Oba poematy pisane były – jak *Początek broszury politycznej...* – 11-zgłoskowcem; w obu – jak w wierszu z *Vade-mecum* – na pierwszy plan wybija się nastawienie perswazyjne wobec czytelnika; w obu – refleksja jest zogniskowana wokół przekonania o nieodzowności głębokiej reinterpretacji myślenia o życiu narodu, reinterpretacji w duchu prawd religijnych. Wydaje się zatem prawdopodobne, że *Początek broszury politycznej...* – poprzez tytuł uczytelniający niejako nawiązanie do świeżo wydanej w Lipsku „broszurki politycznej” – mógł być pomyślany jako rodzaj krótkiego ideowego do niej wstępu. Byłoby to zaś tym bardziej uzasadnione, że wiersz Norwida – jak będę to dalej chciała pokazać – przynosił poetycki wykład przeświadczeń autora na temat uprawnień propagandy politycznej, wiązał je z chrześcijańską koncepcją człowieka i jej konsekwencjami, a problematyka ta, w takim kształcie, nie była jeszcze obecna ani w poemacie *Niewola*, ani w *Fulminancie*.

Ale i bez tego wyjaśnienia tytuł wiersza wydaje się dobrze umotywowany, a przy tym zorientowany dydaktycznie. W wierszu uderza dominacja problematyki moralno-religijnej nad stricte polityczną, co niewątpliwie pozostaje w pewnej kolizji z oczekiwaniami czytelnika kierującego się zapowiedzią tytułu. Zachowując ów dystans, łatwo zauważalny, między tytułem a tematyką wypowiedzi, równocześnie przekazywał Norwid czytelnikowi ważną informację-pouczenie, że mianowicie w polityce nie wolno abstrahować od pryncypiów natury moralno-religijnej. „Początek” zatem, ponieważ wszelkie budowanie koncepcji politycznych i propagandowych winno się rozpoczynać od fundamentu wiary. W postaci zwerbalizowanej analogiczny schemat myślenia pojawi się w innym wierszu Norwida z *Vade-mecum* i do innej dziedziny ludzkiej działalności zostanie odniesiony. Oto wstępny fragment wiersza *Prac-czoło*:

„Pracować musisz” – głos ogromny wola –
 Nie z potem dłoni twej lub twego grzbietu
 (Iż prac – początek, doprawdy, że nie tu),
 Pracować musisz z potem twego czoła!
 [...]”⁷

W naszym wierszu idzie oczywiście o „polityki-początek”, „propagandy-początek”, który – zdaje się mówić poeta – „doprawdy, że nie tu”, gdzie chcą go widzieć krytykowani w wierszu ludzie, lecz zupełnie gdzie indziej; tam, gdzie to wskazuje mój wiersz.

W świetle dotychczasowych wywodów nic nie stoi na przeszkodzie, by w *Początku broszury politycznej...* dostrzec poetycki ekwiwalent własnej,

⁶ List do Mariana Sokołowskiego z 13 kwietnia 1864 r. PWSz 9, 138.

⁷ Dz 1, 625.

Norwidowskiej broszury politycznej. Hipoteza taka wymaga jednak sprawdzenia z tekstem w rękę – albo inaczej: wymaga twierdzącej odpowiedzi na pytanie, czy w wierszu zauważalne są takie cechy wypowiedzi, które mogą być uznane za poetycki odpowiednik cech znamienych dla broszury politycznej.

Samo pojęcie broszury wiąże się z niewielkim formatem i objętością książki, broszury politycznej – z krótką publicystyczną wypowiedzią, nierzadko polemiczną (co podkreślają niektóre XIX-wieczne encyklopedie francuskie⁸), nastawioną na przekonanie i zjednanie czytelników dla jakichś idei czy postaw politycznych. W takim mniej więcej znaczeniu użył tego pojęcia Mickiewicz, kiedy po latach nazwał lekceważąco *Konrada Wallenroda* „broszurą polityczną”⁹, i w takim sensie pisał Norwid o *Niewoli* jako o „broszurce politycznej”. Na marginesie przypomnę, że w wypowiedziach Norwida odnaleźć można również użycie terminu „broszura” w innym, bardziej sceptycznym sensie (typu: „Inteligencja dzisiejsza przywykła do czytania broszur trwałych dwa miesiące i pamfletów w dzienniczkach, śniadając...”¹⁰), gdy jednak uważniej tym wypowiedziom się przyjrzeć, widać, że zmierzają one raczej do krytyki czytelnich upodobań, niż do zdyskredytowania broszury jako formy zabierania głosu w pilnych sprawach publicznych. Pytanie zatem o elementy broszury politycznej w wierszu Norwida będzie głównie pytaniem o sposoby realizowania przez wiersz funkcji dydaktycznej, o zasób i charakter środków perswazji zastosowanych wobec odbiorcy.

Wcześniej pisałam już o ostentacyjnym wręcz dydaktyzmie wiersza, zwracającym uwagę przy pierwszej lekturze. A więc anaforyczne, mocno wybite, jakby wypunktowane „nie trzeba”, bezpośrednio i domyślnie porządkujące zawarte w wierszu przestrogi. A więc bezosobowa forma przestrogi, nadająca im charakter prawd niesubiektywnych, lecz ogólniejszych, powszechnych. Należy też tutaj przywołać obserwację J. Puzyniny i B. Subko na temat języka i stylu Norwidowskiego wiersza. Autorki stwierdzają, że „wszystkie figury stylistyczne są [...] stosunkowo łatwo czytelne”, że „nie ma w tym utworze ani jednego neologizmu słowotwórczego, indywidualizmów składniowych ani też semantycznych”, a także, iż „zgodność toku składniowo-intonacyjnego, ograniczona ilość przerzutni oraz charakterystycznych dla składni Norwida inwersji – wszystko to wzmacnia rytmikę wiersza, czyni go zrozumiałym i bardziej ekspresywnym”¹¹. Konkluzję ostatniego zdania autorka niniejszej interpretacji chciałaby nieco zmodyfikować i zamiast: „wszystko to czyni wiersz zrozumiałym”, chciałaby napisać: „wszystko to ma czynić wiersz bardziej zrozumiałym”. Jakkolwiek bowiem niektóre ułatwienia stwarzane odbiorcy w zakresie języka i stylu zdają

⁸ Por. hasło „brochure” w: *Dictionnaire de la conversation et de la lecture*. T. 7–8. Paryż 1833.

⁹ A. Mickiewicz. *Dzieła wszystkie*. T. 16. Warszawa 1933 s. 339.

¹⁰ List do Mariana Sokołowskiego [ze stycznia 1865 r.]. PWSz 9, 156.

¹¹ Puzynina, Subko. *Interpretacja wiersza* s. 137–138.

się przekraczać Norwidowską normę w tym zakresie, poeta nie zrezygnował z pewnych komplikacji i utrudnień, przed którymi postawił odbiorcę, a o których za chwilę. A zatem: wszystko to ma czynić wiersz bardziej zrozumiałym. A także: ma ułatwiać jego zapamiętanie, jeśli nie w całości, to przynajmniej we fragmentach.

Wiersz Norwida cechuje znamieną dwubiegunowość całej wypowiedzi. Pierwsza strofa, najdłuższa, została niemal w całości zdominowana przez dyskurs, przez co jej miejsce w wierszu jest niejako odrębne, osobne. Jest jednak tak, że wraz z rozwojem wypowiedzi nastawienie na dyskurs i argumentację wyraźnie maleje i ustępuje miejsca krótkim, niejednokrotnie silnie emocjonalnie nacechowanym konstatacjom, wśród nich maksymom, zdaniem o charakterze gnomicznym, niemal przysłowiowym. Idzie tu o zdania: „Nie trzeba siebie, wciąż siebie, mieć środkiem, / By, mimowiednie, się nie stać wyrodkiem – –”, a przede wszystkim: „Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom, / A Prawdom kazać, by za drzwiami stały”, „Nie trzeba stylu nastrajać ulicznie / Ni Ewangelii brać przez rękawiczkę”. Wyraziste, rytmiczno-intonacyjne uporządkowanie tych zdań, ich obrazowość zderzona z abstraktem, także – powiedziałabym – ład moralny utrwalony w tych zdaniach, wszystko to powoduje, że łatwo w nas zapadają, łatwo je zapamiętać, więcej – chce się je zapamiętać. Z potocznego zaś doświadczenia wiemy, że niektóre z tych zdań istotnie są zapamiętywane i wykorzystywane, że czytelnikom Norwida w różnych okolicznościach niejako same się przypominają. Tym instrumentem poetyckiej perswazji, niedostępnym prozie, Norwid posługiwał się niejednokrotnie, głównie jednak w traktatach poetyckich obfitujących w łatwe do zapamiętania wierszowane sentencje i maksymy. Że poeta przywiązywał do tego sporą wagę, dowodzi fakt, iż swego czasu jedno z ukutych przez siebie zdań o charakterze przysłowia – „Nie ma mienia bez sumienia” – próbował popularyzować aż trzykrotnie, w ramach swoich skromnych możliwości, przedrukowując je: w poemacie *Pieśni społecznej cztery stron*, w *Promethidionie*, wreszcie w notatce w „Gońcu Polskim”, gdzie pełniło funkcję tytułu i motto równocześnie.

Gromadząc dalej obserwacje na temat charakteru i zasobu środków perswazji zastosowanych w wierszu, zwróćmy z kolei uwagę na jasny i wyrazisty system wartościowania stawiający odbiorcę, jak najczęściej bywa w broszurach politycznych, poza sytuacją wyboru. Przyjrzyjmy się temu nieco bliżej, koncentrując uwagę głównie, choć nie wyłącznie, na pierwszej strofie wiersza. Otóż pojawia się w niej tak znamienne dla liryki Norwida bezpośrednie skierowanie wypowiedzi do drugiej osoby:

[...]

Przenosić w drugich swą własną zawziętość

Godzi się tyle... ile czysz ich świętość.

Lecz jeśli mniemasz, że Ty – tworzysz człowieka,

Jak Bóg, na obraz Twój?... – to rad bym wiedział.

Czemu jest Czasów i pokoleń przedział?...
Skąd postęp? czemu? się go w dali czeka...

W innych wierszach Norwida zabieg ten buduje zazwyczaj płaszczyznę w miarę równorzędnego dialogu z drugą osobą bądź przynajmniej stwarza pozory takiego równorzędnego dialogu. W naszym natomiast przypadku przywołanie owego „ty”, zgoła nieidentycznego z odbiorcą, nie służy wcale nawiązywaniu partnerskiego dialogu – uruchamia, jakby na prawach wyjątku w tej bezosobowej wypowiedzi, autorskie „ja”, którego przewaga jest jednak oczywista. Za autorskim „ja” stoją bowiem poglądy wygłaszane bezosobowo, więc niejako ogólne i powszechne. Stanowisko „ty”, utożsamione ze stanowiskiem krytykowanym w wierszu, przedstawione jest ironicznie, doprowadzone do absurdu, jawnie skompromitowane – jako uzurpacja w strofie pierwszej, „karykatura Twórcy” w drugiej, i wreszcie, w strofie trzeciej, jako bezwiedne odstępstwo od prawd wiary.

Odbiorca, śledzący polemikę ze swojej czytelniczej perspektywy, postawiony został w sytuacji, w której w gruncie rzeczy nie ma wyboru: jeśli chce pozostać wierny religii chrześcijańskiej, musi przyznać rację autorskiemu „ja”, za którym stoją prawdy religijne, musi jego argumentację zaakceptować. Ale też zespół odbiorczych dyrektyw niesionych przez strategię Norwidowskiej wypowiedzi zdaje się nie przewidywać dla czytelnika konieczności dokonywania trudnych wyborów; cały wysiłek intelektualny odbiorcy został tu jakby skierowany w inną stronę, w stronę konieczności zrozumienia wcale niełatwego dyskursu i możliwych jego konsekwencji utrwalonych na różnych poziomach wypowiedzi.

Sformułowana na samym początku wiersza polemiczna, dwuczłonowa teza – właściwie antyteza: „Nie trzeba robić z pokoleń ofiary, / Iż one nie są tylko: dalszym ciągiem” – jeśli nadać jej pewną ogólność, byłaby taka: politycy uprawiający propagandę nie powinni (nie mają prawa?) narzucać następnym pokoleniom własnego systemu wartości i własnego rozumienia obowiązków narodowych, ponieważ w tym zakresie kolejne pokolenia nie są tylko prostą kontynuacją poprzednich generacji. Można by mi zarzucić, że tę ogólność nadaje wstępnej tezie wiersza bez racji, że bliskość powstania styczniowego nadawała jej wymiar bardzo konkretny. A jednak uniwersalny i ogólny charakter argumentów wytoczonych w Norwidowskim dyskursie zdaje się sugerować, że chodzi tu głównie o wyrazisty przykład stanowiska propagandy politycznej, co w jakiejś mierze usprawiedliwia moje postępowanie.

Dla motywacji wstępnej tezy posłużył się poeta dwoma koronnymi argumentami, z których pierwszy należy do zespołu stwierdzeń sformułowanych bezosobowo i powołuje się na prawdy religijne, drugi firmowany jest autorskim „ja” i odwołuje się do potocznego doświadczenia. Argument pierwszy:

Strona jest, z której człek rodzi się stary,
Choć kształtowanym urasta posągiem.

Drugi:

Lecz jeśli mniemasz, że Ty – tworzysz człeka,
Jak Bóg, na obraz Twój?... to rad bym wiedział,
Czemu jest Czasów i pokoleń przedział?...
Skąd postęp? czemu? się go w dali czeka...

Czytelnik, który powinien zrozumieć logikę Norwidowskiego wywodu, staje tu w obliczu całej serii pytań: co to za „strona”, z której człowiek „rodzi się stary”? co znaczy określenie „stary” w odniesieniu do człowieka, który „się rodzi”? czy i jaka jest zależność określenia „stary” od biblijnych rozróżnień starego i nowego człowieka? a posąg, w który człowiek jest „kształtowany”, czy wiąże się z unieruchomieniem, zastygnięciem ludzkich możliwości czy też raczej – skoro „urasta posągiem” – z rozwojem do pięknego, monumentalnego kształtu duchowego? jaki jest związek logiczny między istnieniem przedziału pokoleń i czasów, oczekiwaniem człowieka na postęp, a uzurpatorskim działaniem zmierzającym do modelowania świadomości innych ludzi wedle własnego systemu wartości? Że te pytania i wątpliwości są uzasadnione, dowodzą tego dwa różne „świadczenia odbioru” (termin M. Głowińskiego), zawierające dwie różne próby odpowiedzi na niektóre z postawionych tu pytań. Idzie o książkę Jacka Trznadla *Czytanie Norwida* i przywoływany tu już kilkakrotnie artykuł J. Puzyrny i B. Subko.

Według J. Trznadla:

[...] „stara” strona natury ludzkiej to oczywiście już od początku istniejąca, rajska doskonałość jej jako tworu boskiego. Instrumentalne traktowanie człowieka jako ogniwa doskonalenia ducha jest bezcelowe, ten duch jest doskonały¹².

Z taką wykładnią nie w pełni zgadzają się obie autorki, chociaż różnica zdań nie jest duża i polega raczej na przesunięciu akcentu:

„Starość”, tj. dojrzałość człowieka, rozumiemy jako pierwiastek boski w człowieku, to, co w nim twórcze, nie podlegające kształtowaniu przez innych¹³.

Z kolei pojawiające się w zakończeniu pierwszej strofy „pytanie w stylu sokratejskim”, zdaniem J. Trznadla, służy kompromitacji uzurpatorskich dążeń ludzi na zasadzie takiego oto myślenia:

¹² J. Trznadel. *Czytanie Norwida. Próby*. Warszawa 1978 s. 82.

¹³ Puzyrny, Subko. *Interpretacja wiersza* s. 142.

Chcą więc zastąpić Boga lub stać się Bogiem! Jeśli jednak działają jak Bóg – to czemu dokonuje się to tak powoli, w periodach Czasu? Wszak atrybutem boskości jest wszechmoc, działanie od razu...¹⁴

O tym samym J. Puzynina i B. Subko piszą:

Pytanie Norwidowe dotyczy zaś naszym zdaniem po prostu faktu zachodzenia zmian w kolejnych pokoleniach, zmian, które byłyby czymś nielogicznym, gdyby starzy bez reszty kształtowali młodych¹⁵.

Cytowane wyjaśnienia – autorka artykułu skłonna jest raczej, choć nie bez pewnych zastrzeżeń, podzielać sugestie J. Puzyniny i B. Subko – przywołane zostały na dowód istotnych trudności w rozumieniu argumentacji Norwida. W jakiejś mierze były to zapewne trudności i komplikacje zamierzone, w jakiej? – nie ma tu oczywiście pewności. Można by jednak zauważyć, chociaż tę obserwację dyktuje, być może, autorce nazbyt uporczywe przyglądanie się tekstowi wiersza, pewne dążenie Norwida do zmniejszenia czytelniczych wahań. Mianowicie w strofie trzeciej – w zdaniu wtrąconym i umieszczonym w nawiasie, które z informacyjnego punktu widzenia nie wydaje się aż tak bardzo konieczne i niezbędne – raz jeszcze posłużył się Norwid określeniem „stary”, i to w znaczeniu zbliżonym do tego, jakie nadał temu określeniu w strofie pierwszej. Tak jakby chciał naprowadzić czytelnika tej strofy na właściwy trop interpretacyjny:

[...]
 Nie trzeba myśleć, że jest podobieństwo
 Być demokratą – bez Boga i wiary
 (Czego jak świat ten nie bywało stary!)
 [...]

„Stary”, stary jak świat; tu – w zwrotce trzeciej – w znaczeniu miary istnienia w czasie¹⁶; można by dodać: trwający od początku świata, od samego stworzenia świata. „Strona jest, z której człek rodzi się stary”, człowiek rodzi się wyposażony w atrybuty dane mu od początku, od stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo Boga, atrybuty stare jak świat. A więc istotnie, zgodnie z wykładnią J. Puzyniny i B. Subko, rodzi się wyposażony w to, „co w nim tworczy”, w możliwość tworzenia, możliwość przekształcania świata, w to wszystko, co dziś wiążemy z pojęciem podmiotowości człowieka. Czy jednak te możliwości nie podlegają już dalszemu kształtowaniu przez innych ludzi? Norwid zdaje się sugerować, że owszem, podlegają, i że w tym właśnie cały problem. Człowiek „rodzi się stary, / Choć kształtowanym urasta posągiem”, posągiem kształ-

¹⁴ Trznadel. *Czytanie Norwida* s. 82.

¹⁵ Puzynina, Subko. *Interpretacja wiersza* s. 142.

¹⁶ Por. tamże s. 136–137.

townym przez innych ludzi. Kwestia nie jest marginalna, przeciwnie, wytycza ona horyzont problemowy całej wypowiedzi, wyłania dalsze pytania, na które wiersz stara się odpowiedzieć: jakie są nieprzekraczalne granice oddziaływania na cudzą świadomość? jak powinno się ją kształtować, by nie niszczyć, nie ograniczać danej każdemu człowiekowi i każdemu pokoleniu podmiotowości, o której – poza dogmatem – przekonuje również ludzkie doświadczenie, „dziejów-rytm”: przedział czasów i pokoleń, realizowanie się postępu w historii.

Dla uprawomocnienia zaproponowanego tu odczytania dyskursu Norwida – parę fragmentów z *Tyrteja*:

Kodrus wielki, ostatni król, azali i dziś nie panuje nieobecnością wszechprzymną?... [...] on – kamieniem stał się węgielnym przeobrażenia ludu [...]

Nie nauczał on służby warsztatu jako rzemieślnik tępy i surowy, ale gestem jednym jako mistrz tworzył na wieki! [...] Inaczej sędziwy począł sobie Likurg, wódz ćwiczonych od dziecka chłopiąt – marmurowych młodzieńców rzeźbiarz – mąż, który nie w boskiej sile przetwarzania, lecz w wierności swojemu własnemu zarysowi całą siłę stanu założył.

A nieco wcześniej:

Lud ten cały z-żeleźniał... już Likurgowego-testamentu ostatnie słowo przyszło na świat w pokoleniu zrobionym przez prawodawcę... Już skończyło się wszystko, i bóg tam nic nie tworzy więcej... [...] I oto przestank-lakoński stał się w lakońskich dziejach, tak jak w języku ich!...¹⁷

Cytowane fragmenty włożył Norwid w usta tytułowego bohatera tragedii *Tyrtej*. Tyrteuszowi, który swoją poezją również uprawiał propagandę polityczną, nakazał w dramacie stanąć przed tą samą problematyką, przed tymi samymi pytaniami, które podjął w wierszu *Początek broszury politycznej*... Cały szereg przeświadczeń tkwiących u podłoża wiersza Norwida, jak potrzeba wychodzenia w polityce od prawd wiary, jak krytyczna ocena powtarzającej się w historii narodu ofiary krwi czy wreszcie jak przekonanie, że „każdy człowiek pojedynczy, każdy naród, każde pokolenie mają bez wątpienia strony takie, w których żaden inny człowiek pojedynczy, żaden inny naród, żadne inne pokolenie zastąpić ich nie może”¹⁸, należy do stałej niemal aksjologii Norwida. Ale wydaje się, że dopiero w tragedii *Tyrtej* i w *Początku broszury politycznej*... wyprowadził Norwid z tej aksjologii nową, wcześniej nie zwerbalizowaną problematykę: nieprzekraczalnych granic w kształtowaniu cudzej świadomości, czy – jak dziś powiedzielibyśmy – manipulacji dokonywanych na cudzej świadomości zmierzających do ubezwłasnowolnienia odbiorców. W *Tyrteju* dla jej eksplikacji posłużył się rozróżnieniem: mistrz i tępy rzemieślnik. Mistrz rozwija dalej daną każdemu

¹⁷ PWsz 4, 497–498.

¹⁸ *Słowo zgody. List z emigracji*. PWsz 7, 43.

człowiekowi „boską siłę przetwarzania”, tępy i surowy rzemieślnik, narzucając innym własny wzór, modelując ich na własne podobieństwo, niszczy dar, który każdy człowiek otrzymał: ludzką podmiotowość. Dlatego w dziejach lakońskich jest „prze s t a n e k”, „tak jak w języku ich!”

Mimo uderzającego podobieństwa problematyki w *Początku broszury politycznej...* pod wieloma względami jest inaczej. W wypowiedziach Tyrteja – już z racji samej gatunkowej konieczności – przeważają informacje stematyzowane, dane odbiorcy wprost i bezpośrednio. W *Początku broszury politycznej...* pojawia się natomiast cały szereg informacji przekazanych samym sposobem ukształtowania poetyckiej wypowiedzi.

Już samo wielokrotnie powtórzone „nie trzeba”, szczególnie tu znaczeniowo obciążone, należąc – po raz kolejny korzystam z uwag obu autorek – do niena-cechowanej leksyki potocznej, odbiera wypowiedzi hieratyczność stylu¹⁹. Ta hieratyczność byłaby tu czymś zbędnym i nie na miejscu – za mówiącym stoją argumenty pryncypialnej natury, a nie ton wypowiedzi. Równocześnie wielokrotnie powtórzone „nie trzeba” staje się niezwerbalizowanym wyrazem niechęci do narzucania odbiorcy jakiegokolwiek światopoglądu politycznego, jakiegokolwiek programu politycznego. A jest to przecież wiersz zatytułowany *Początek broszury politycznej...*, więc jakiegoś zarysu takiego programu mogliśmy się spodziewać.

Raz jeszcze przypomnijmy:

Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom,
A Prawdom kazać, by za drzwiami stały;
[...]

Utrwalona w języku poetyckim różnica między stanowiskiem postulowanym i krytykowanym jest właśnie taka jak między ostrzegającym, argumentowanym „nie trzeba” a przypisywanym propagandzie kategorię i dyrektywnym „kazać”. Norwidowska wypowiedź, mówiąc o tym, jak „nie trzeba” kształtować świadomości drugich, pośrednio mówi, jak „trzeba” – przez wskazanie na możliwość uprawiania innej perswazji, perswazji nastawionej na rozwijanie i wzbogacanie świadomości odbiorców o informacje pozwalające im lepiej orientować się w świecie, w którym podlegają rozmaitym presjom i naciskom.

Wypowiedź Norwida niczego odbiorcy nie nakazuje i nie narzuca – poza jednym: poza koniecznością zrozumienia dyskursu ujawniającego kolizję, w jaką wchodzi inkryminowany sposób oddziaływania na cudzą świadomość z chrześcijańską koncepcją człowieka. Dopiero wtedy będzie mógł odczytać dalszy ciąg Norwidowskiej wypowiedzi nie jako zbiór oderwanych umoralniających konstatacji, lecz jako konsekwentne obnażanie skutków tej kolizji – najpierw u tych,

¹⁹ Puzynina, Subko. *Interpretacja wiersza* s. 139.

którzy tworzą propagandę (aż do bezwiednego „się stania wyrodkiem”), a potem w samej propagandzie – w jej koniunkturalnym stosunku do prawdy, w jej koteryjności, w jej niezrozumieniu rytmu historii, w jej „stylu nastrojonym ulicznie”. Ten dyskurs – myślę – zamierzony był jako niełatwy. Czy mógł być łatwiejszy, skoro układał go poeta uporczywie demonstrujący wiarę w sens rozwijania podmiotowości odbiorców, tego wszystkiego, co w nich twórcze?